

# TYGODNIK

## PETERSBURSKI.

### GAZETA URZĘDOWA

### KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w księgarniach Głücksburga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rosyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr.

Bez poczty, dla odbierających w księgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 29 Lipca.  
10 Sierpnia.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Petersburg*, 28 Lipca.  
9 Sierpnia.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale Marynarki z dnia 23 Lipca, Jenerał-major *Kochius* mianowany Inspektorem wszystkich uczebnych ekwipażów a Kontr-admirał *Achlestyszew*, Dowódca 1 brygady 2 dywizyi morskiej, zaliczony do floty.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale Cywilnym z d. 17 Lipca, podniesieni zostali do rang: Radzcy Kollegialnego, umocowany do specjalnego rozgraniczenia ziem Skarbowych w gubernii Mohylewskiej, Radzca Dworu *Miropolski*, Radzcy Dworu, Radzca Rządu Gubernijalnego Mohylewskiego, Assesor Kollegialny *Szwedow* i Assesora Kollegialnego, Mierniczy Mohylewskiej Izby Dóbr Państwa Radzca honorowy *Brzezia-Brzeziński*.

## NEKROLOG.

STANISŁAW MÜLLER.

(Nadesłano.)

Wielorakie są stopnie zasługi pracujących dla dobra ogółu na polu naukowym. Jedni z młodocianych lat swoich idą za głosem wewnętrznego powołania i na całe już życie, za cel jedyny, obierają sobie naukę. Tacy, jeżeli tylko sumiennie wprzod zbadawszy umysłowe zdolności, na gruntownej religijnej posadzie ciąglej postęp w swych pracach rozwijać zaczęli, stają się niechybnie mistrzami, dobroczyńcami narodu. Ich wyższość umysłowa, jakby nagła jasność w pomroce, rozświeca w oko pojęcia spółbraci, ich zacność uczuć wzniosłem lecz razem pokornym skierowaniem wszel-

kich działań ku prawdzie, przez najwyższą Istność wskazywanej, ogrzewa serca, ożywia i prostuje słuchające zdrowej nauki tak obecne jak przyszłe pokolenia. Inni znowu, w biegu dni swoich, obrawszy tylko naukę za miłą życia osłodę, z początku różnym wcale od cichego jej zawodu dążą ku zasłudze torem, a później, w czasie już chwil wychnienia, mniej wprawdzie głośnie lecz zawsze również użyteczne, na rozległej niwie nauki, zbierają dla dobra ogólnego plony. Do rzędu tych drugich, może poniekąd z tego względu nad pierwszymi wyższość mających, iż pracują z własnej ochoty a nie z przyjętego na siebie obowiązku, niezapreczenie należy ś. p. Stanisław Müller. Pobieżna o nim wzmianka, wkrótce po jego zejściu ogłoszoną była w tegorocznym 49-m numerze *Kurjera Wileńskiego*, tu zaś obszerniejsza, więcej szczegółowa o jego życiu i pismach umieści się wiadomość, jedynie w tej myśli zebrana, ażeby pamięć prawego, światłego i rzetelnie pożytecznego człowieka, przez serca poczciwe, istotną zasługę cenić umiejące, dostateczniej uwielbioną została.

Stanisław Müller urodził się r. 1786 dnia 17 Lipca w Wiliu, z rodziców szlacheckiego stanu: Jana Müllera i Elżbiety Krauze. Chrzcił go Tadeusz Kundziec, ówczesny kanonik Inflantski, później Biskup-Administrator Wileński. Początkowe nauki brał w Warszawie pod okiem prywatnego Instytutora Hauke, skończył zaś je, w szkołach publicznych za powrotem do rodzinnego miasta. W roku 1800 dnia 6 Września, mając zaledwie lat kilkanaście życia, wszedł do służby wojskowej Cesarsko-Rosyjskiej, jako podoficer 3-go pułku artylleryi pieszej. Zaraz na wstępie swego zawodu, gorliwego dla siebie opiekuna i dobroczyńcę znalazł w Jenerale Kapcewiczu, który, przeznawszy zacność charakteru młodzieńca i niepospolite jego zdolności, sam go ukształcał, sam nieraz potrzebnych mu wojskowych udzielał nauk. W

lat nie spełna cztery, (1803 r. d. 13 Stycznia) został podporucznikiem. We dwa lata później, gdy nastąpiła kampanja francuzka, przeszedł z wojskiem Gallicją, Węgry, Śląsk Pruski, Austrię, Morawy i dnia 20 Listopada 1805 r. był w pamiętnej bitwie przy miasteczku Austerlitz, dawniejszym Stawnikowie. Roku 1806 d. 23 Sierpnia, po rozdzieleniu pułków artyleryjskich na brygady, przeszedł do brygady ósmej i tegoż roku d. 1 Września, znowu znajdując się w Prusiech, otrzymał rangę porucznika. Roku 1807 dnia 22 Stycznia był w bitwie przy wiosce Jankendorf, 26 i 27 tegoż miesiąca pod Preuss-Eylau, za co d. 30 Października ozdobiony został złotym krzyżem zasługi. Dnia 24 Maja za okazane męstwo w potyczce przy miasteczku Lömiten nad rzeczką Passargą, ozdobiony orderem św. Anny 3 (a teraz 4) stopnia. Roku 1808 d. 29 Maja walczył przy Hejlsbergu, 2 Czerwca pod Friedland, a 26 Września mianowany został sztabs-kapitanem. W rok nastąpiła kampanja Turecka i tu niezwłocznie również stanął do boju. Od 14 Kwietnia do 7 Maja był przy bombardowaniu i blokadzie twierdzy Braiłowa oraz przy jej szturmie d. 20 t. m. za co ozdobiony krzyżem św. Włodzimierza 4 stopnia z kokardą. Dnia 21 Sierpnia przeprawivszy się za Dunaj w Bułgarii, należał do oblężenia i wzięcia twierdzy Kostendży, od 20 Września do 9 Października był przy oblężeniu i bombardowaniu twierdzy Sylistriji, należąc także do stanowczej tam bitwy, a w rok (1810 d. 13 Maja) powtórnie przybywszy do Bułgarii, znowu od 23 do 30 Maja był przy oblężeniu i wzięciu tejże twierdzy. Dnia 1 Czerwca znajdował się przy wzięciu miasta Razgrodu, 11 i 12 tegoż miesiąca przy twierdzy Szumli, gdzie za dzielny napad na Tureckie okopy i warownie, otrzymał złotą szpadę z napisem: «*Za waleczność*». Od 13 do 21 Lipca znajdował się nakoniec bez przerwy w głównych szturmach miasta Ruszczuka i tu ciężko raniony kartaczem w prawe ramię, musiał opuścić pole walki a wkrótce nawet prosić o uwolnienie ze służby. Otrzymał je 1811 roku dnia 10 Listopada ze stopniem kapitana, mundurem i dożywotną pensją.

Tak, mając tylko jeszcze lat dwadzieścia kilka wieku, mimowolnie zmuszony ustąpić z pola boju, na którym najzaszczytniejsza oczekiwać go mogła przyszłość, gwar obozowy zamienił na zacisze domowe. Wróciwszy do Wilna, znalazł po śmierci ojca i matki całe swe mienie ruchome i nieruchome, w najopłakańszym pograżone nieładzie, lecz czynnie się zajmwszy, za pośrednictwem jednego z miejscowych znamienitszych prawników, zacnego Jana Kotwicza, do najlepszego wkrótce przyprowadził je stanu w czém mu także nie mała, pod względem drobniejszych szczegółów, okazał pomoc, dawny jeszcze rodzicow sługa, wierny i gorliwy Wernoff, burgrabia ich domu przy ulicy Niemieckiej, powszechnie znajomego w Wilnie. Tegoż samego roku, w którym otrzymał uwolnienie ze służby wojskowej, zawarł związek małżeński z Elżbietą Zakrzewską, córką pułkownika b. wojsk polskich. Odtąd oddany spokojnym

cnotom domowym, wiódł życie ustronne, nie głośnie, nie świetne, ale istotnie dla dobra ogółu użyteczne. Wzorowy mąż, prawy obywatel, stały przyjaciel, wyrozumiały i łagodny pan dla sług swoich, powszechny sobie jednać umiał szacunek. Nieznajomi mu wcale, przychęceni jedynie wieścią ogólną, nigdy jego pomocy lub rady nie zasięgnęli na próżno. Ubogich po chrześcijańsku wspierał, kilka sierot własnym jego kosztem wychowanych, znalazło później korzystny dla siebie i dla innych sposob do życia. Młodym, pragnącym służyć wojskowo, chętnie udzielał polecające listy do dawnych towarzyszy broni, z których nie jeden znakomitej doszedł wziętości i wielkiego w zawodzie swoim znaczenia. W lat siedm pożycia małżeńskiego (1818 r. d. 13 Maja) pobłogosławił go Pan Bóg córką, Zofją, którą sam wraz z żoną wychował, ukształcił i wszelkich jej, właściwych oświeconej kobiecie, udzielił nauk, nie potrzebując do tego wychowania, żadnych obcych, wyjąwszy metra muzyki, nauczycielskich pomocy. Ona też mu była prawdziwą, przez ciąg cały życia pociechą i ona go swoją tkliwą bezustannie otulała wdzięcznością: zaślubiona ledwie od roku, nieraz dom własny i własnych odbiegała obowiązków, by w chorobie doglądać ukochanego ojca, ona mu naostatek i oczy na sen śmiertelny zamknęła! Prócz niej, pomimo trzydziesto-kilko-letniego z małżonką pożycia, żadnego innego nigdy nie miał potomstwa. Od młodości lubiąc nauki, znając dokładnie języki: rossyjski, francuzki i niemiecki, rękę niegdys noszącą groźny śród krwawych bojów oręż, rękę chlubnymi oznaczoną bliznami, ściągnął do pióra, żeby się stać przez nie krajowi użytecznym. W małych z początku pracach pismiennych doświadczał sił swoich. Wileńskie owczesne zbiorowe pisma: *Tygodnik*, *Dziennik*, późniejsze *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, wiele zawierają owoców jego pióra, bezimiennie do druku podanych. W samym zarodzie tworzącego się natenczas towarzystwa humorystycznego, pod nazwą *Szubrawców*, czynny miał udział. Jeszcze się niezłożyło było zupełnie rzeczzone grono uczonych, chcących wpływać pismami na poprawę miejscowych obyczajów; jeszcze sobie nie napisało głośniego swego kodexu, a już w mieszkaniu ś. p. Müllera, przy herbacie, przy zgromadzeniu rodziny i przyjaciół, odbyło się wprzód kilka posiedzeń, na których ś. p. Jakób Szymkiewicz zapraszał do grona i przodkował a Kazimierz Kontrym zagrzewał i nakłaniał do pracy. Należał też ś. p. Müller do niewielkiej liczby tych osób, które po wyjściu dwóch numerkow *Wiadomości brukowych*, zaniechane później to pisemko, wznowiły, i sam w niem, zwłaszcza w początkach, umieszczał artykuły swoje, jak np. *o lokaju w płaszczu*, *o Wywiędlińskim*, i t. p.

Na rok przed śmiercią udał się za granicę w celu poratowania nadwężzonego pracami i wiekiem zdrowia. Zwiedził całe Włochy, był w Neapolu, Wenecji, Rzymie, a wrażenia tej podróży, pełne trafnych postrzeżeń, zostawił w listach do żony swojej pisanych. Ma przytém znajdować

się w rękopismie *Dzienniczek* jego wojskowy, także w listach ułożony.

Lecz najwęższymi pracami, mieszczącymi imię jego w rzędzie użytecznych i zasłużonych piśmiennictwa naszego autorów, są prace wieloletnie w Lexykografji krajowej. Ktokolwiek zna tylko, ktokolwiek pojmuje choć w części, jakich to przykrych, zmudnych trudów wymaga ułożenie dobrego Słownika, ten chyba należycie poświęcenie się takiej oceni. Sama jedynie myśl ogólnego z czasem pożytku, gorliwość tego rodzaju pracowników ożywiać może i taka myśl szlachetna ożywiła zapewne, nigdy przez całe życie niepróżnującego ś. p. Müllera. Następujące są w tym rodzaju, ciągłej pracy jego dowody:

1.) *Słownik Francuzko - Polski, ze zbiorem wyrazów naukowych i technicznych*, dwa tomy 8°, 1826 r. nakładem J. Zawadzkiego, stron. we dwie kolumny drobnymi odbitych głoskami, w obu tomach 829.

2.) *Słownik Polsko - Rosyjski*, trzy tomy 8°, nakładem tegoż księgarza 1829 r. wydany. Stron. we dwie kolumny drobnymi odbitych głoskami, we trzech tomach 1639. Pracę tę swoją poświęcił autor Jego Wysokości CESARZEWICZOWI NASTĘPCY TRONU, za co otrzymał od MONARCHY kosztowną tabakierę z zaszczytnym pismem ówczasowego Ministra CESARSKIEGO DWORU, Xięcia Wołkońskiego, datowanym w Petersburgu dnia 11 Listopada 1830 roku. Niepodobna dokładnie opisać korzyści, jakie ten Słownik od czasu wyjścia swego na jaw, sprawiał i dotąd sprawia dla zachodnich prowincyj Państwa. Kilka jego już rozeszło się wydań. Uczniowie szkół publicznych, bióraliści miejscowi, bez jego pomocy obejść się prawie nie mogą, stał się on nieodbitym potrzebny i dotychczas przez żaden lepszy, podobnego układu Słownik, zastąpionym jeszcze nie został.

3.) *Pan-Lexicon, czyli Słownik powszechny francuzko-polski, zawierający w sobie wszystkie znajome dotąd wyrazy i sposoby mówienia francuzkie, oddane wyrazami polskimi lub objaśnione*, we czterech sporych in folio tomach. Przed dziewięcią już laty wykończone to dzieło, dotąd zostaje w rękopismie. Tom pierwszy od A—C zawiera stron. 1105, drugi D—H str. 909, trzeci J—P str. 1113, czwarty Q—Z str. 1027 w ogóle stron 4154. Z tego szczegółowego obrachunku łatwo jest poznać mozolny ogrom pracy. Wszystkie tomy spisane na czysto własną ręką autora, charakterem drobnym ale czytelnym. Roku 1839 d. 16 Lutego zatwierdził to ważne dzieło Cenzor, uczony Leon Borowski, a *Wizerunki naukowe i Tygodnik Petersburski* z należą o niem ozwały się pochwałą, wszakże dotąd, dla braku kosztów, drukiem ogłoszony być nie mógł. Gdyby nas Niebo większą liczbą miłośników głębszej nauki obdarzyć raczyło, takowa przeszkoda łatwoby się naówczas usunęła.

Wyżej wspomniona wędrownka ś. p. Müllera za granicę, nie wiele pomogła nadwątlonym już znacznie jego siłom.

Wrócił do Wilna i coraz większych doświadczać począł cierpieć, coraz go częstsza napastowała słabość. Tego lata chcąc odetchnąć świeżem wiejskim powietrzem, przeniósł się z miasta na przedmieście *Popławy*, z czarownych swych okolic słynące. Tam w domku *Belmont* zwanym, obok wiernej żony, ukochanych córki i zięcia, zwolna dogorywała życia jego pochodnia, a godzina druga z południa dnia 15 Czerwca, była godziną łez dla jego rodziny, w niej bowiem łagodnie, bez najmniejszego bólu, jakby stopniami zasypiając, starzec sześćdziesięcioletni, oddał nareszcie ducha Bogu i dług smiertelności wypłacił.

Po odbytym żałobnym nabożeństwie w kościele XX. Bernardynów, zwłoki jego pogrzebiono na smętarzu do tegoż kościoła należącym.

Ten jest wierny obrazek ubiegłego już życia, cnót domowych, zasług obywatelskich i prac piśmiennych ś. p. Stanisława Müllera. Niechże choć on przynajmniej, uwielbi tym czasem pamięć użytecznego powszechności człowieka i pisarza, czytający zaś tę kartkę, wspomnieniu jego poświęconą, niech włożą do serca swego i przekonania tę prawdę, że jedynie przez pracę ku dobru ogólnemu skierowaną, a czystym życiem i szlachetnymi uczuciami, błogosławieństwo i chlubną pamięć po sobie, u potomnych wysłużyć można.

D. C. C.

Wilno,  
dnia 16 Lipca 1847 roku.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

BERLIN. Piszą z Bonn, 19 Lipca: «Przedwczora zrana dziecko dziesięcioletnie, syn P. Niederrath, handlarza win w Bono, znajdując się na jednym z okrętów stojących na Renie, wpadło do wody. Inne dzieci, stojące na brzegu, zawołały o ratunek i natychmiast nadbiegł młody człowiek, w kostiumie studenta, towarzyszony przez człowieka w dojrzałym wieku i w ubiorze cywilnym; obaj rzucili się do rzeki i po wspólnych usiłowaniach, młody człowiek pojmał na koniec tonące chłopię, które trzymał po nad wodą aż póki nie nadeszła łódka, do której je złożył zdrowe zupełnie, po czém obaj wybawcy oddalili się.

«P. Niederrath pilnie się wywiadywał kto byli nieznajomi, którzy uratowali życie jego dziecka z narażeniem własnego, i wkrótce dowiedział się że byli to Xiążę Karol-Fryderyk Pruski, pobierający w tej chwili nauki w Uniwersytecie w Bonn i hrabia Bismark Rohlen, mistrz Jego Królewskiej Wysokości.

«Wczora wieczorem wszyscy studenci tutejszego Uniwersytetu i wszyscy członkowie towarzystwa filarmonicznego *Concordia*, do którego należy P. Niederrath, urządzili na cześć Xięcia Karola-Fryderyka processyą z pochodniami, a następnie udali się do willi zwanej *Vinea Domini*, gdzie xiążę mieszka, i wykonali tam serenadę.

«Młody Xiążę wyraził im swe podziwienie z tryumfu jaki mu wyprawili za to iż jedynie dopełnił obowiązku ludzkości i razem oświadczył żal swój z konieczności opuszczenia wkrótce miasta i Uniwersytetu Bonn.

«Studenci i członkowie *Concordii* odpowiedzieli na łaskawe wyrazy J. K. Wysokości śpiewem ludu «Jakże-byśmy zapomnieć cię mogli» i potem wrócili do Bonn.»

ANGLIJA. Londyn, 27 Lipca. Oto jest mowa miana przez Królowę na zamknięcie Parlamentu 23 Lipca.

*Mylordowie i Mościpanowie.*

«Cieszę się prawdziwie iż mogę położyć koniec trudom waszej pracowitej i przykrej sessyi. Nie mogę pożegnać was nie wynurzywszy wam Mojej wdzięczności za pilność i gorliwość z jaką zajmowaliście się sprawami publicznymi.

«Wasza uwaga szczególnie była zwrócona na środki pomocy, gwałtownie wymagane przez klęskę, jakiej dotąd nie było przykładu.

«Udzieliłam z całego serca zatwierdzenia Mojego prawom, które, pozwalając swobodnego przywozu zboża i ułatwiając użycie cukru w dystylarniach i browarach, zmierzają do pomnożenia środków żywności i ożywienia handlu wymiennego.

«Cieszę się iż w tym razie dla zaradzenia niedostatkowi zboża nie uciekaliście się do uchwalenia nowych ograniczeń i ścieśnień dla handlu wewnętrznego lub zewnętrznego. Mam mocne przekonanie że podobne środki są w ogólności mniej skuteczne i że w pewnych razach powiększają zło, któremu zaradzić miały.

«Pochwalam serdecznie akta obszernej i szczodrej hojności, z jaką przyszliście w pomoc cierpieniom moich poddanych Irlandzkich. Pośpieszyłam też z zatwierdzeniem prawa, przeznaczonego na trwałe polepszenie losu ubogiej ludności Irlandzkiej.

«Również zatwierdziłam bille rozmaite, mające na celu rozwinięcie rolnictwa i pomnożenie przemysłu w tej części połączonego Królestwa. Poświęcę moję uwagę wszystkim dalszym środkom mogącym osiągnąć ten cel zbawienny.

«Moje stosunki z Państwami zagranicznymi nieprzestają dawać mi zupełną pewność utrzymania pokoju.

«Doznałam niemałej radości widząc, że środki przedsięwzięte przezemnie wspólnie z Królem Francuzów, Królową Hiszpanii i Królową Portugalii dla uspokojenia Portugalii, były uwieńczone skutkiem i że wojna domowa która od lat wielu kraj ten trapiła, dała się ukończyć bez krwi rozlewu.

«Miło mi jest tuszyć, że trudności, które mogą w dalszym czasie wynikać pomiędzy stronnikami politycznymi w tym kraju, będą mogły być złatwione bez użycia siły oręża.

*Mościpanowie Izby Niższej.*

«Dziękuję wam za gotowość z jaką uchwaliliście potrzebne fundusze; będą one użyte z należytą przezornością i oszczędnością na potrzeby służby publicznej.

«Szczęśliwa jestem iż mogę wam oznajmić, że pomimo wysokiej ceny żywności, dochód krajowy nie przestał aż dotąd pomnażać się w stosunku większym niż mogłam się spodziewać. Pomnożone wyrabianie płodów powszechnego potrzebowania, szczególnie przyłożyło się do tego wypadku.

«Dochód od cukru szczególnie podniósł się znacznie skutkiem zniesienia praw zakazowych na cukier obcy.

«Mam przekonanie, że rozmaite fundusze dodatkowe, któreście uchwalili na rzecz wychowania publicznego w połączonej Królestwie przyłożą się do rozwinięcia uczuć religii i moralności pomiędzy moim ludem.

*Mylordowie i Mościpanowie.*

«Uznaję za potrzebne zapowiedzieć wam, iż postanowiłam rozwiązać niezwłocznie obecny Parlament.

«Polegam z ufnością na wierności dla Tronu i na przywiązaniu do instytucyj liberalnych tego kraju, któremi lud mój jest ożywiony. Łączę się z nim dla błagania Boga Wszchemogącego, ażeby za sprawą Jego miłosierdzia, niedostatek jakim byliśmy dotknięci przemienił się w obfitość, któraby sprowadziła taniłość wszystkiego.»

— Zwłoki O'Connella przywiezione zostały przedwczoraj wieczorem do Londynu i wczoraj rano wyprawione do Irlandyi; odprowadzają je dwaj synowie P. O'Connella i X. Miley.

— Raporta urzędowe do Vice-Króla Irlandyi donoszą że w niektórych miejscowościach znowu zjawia się choroba kartofli ale tylko częściowo i w mniejszym stopniu niż w roku przeszłym.

— Ostatnia poczta Chińska przywiozła wiadomości z Kantonu po 23 a z Hong-Kong po 24 Maja. Ustępstwa na rzecz anglików poczynione przez komisarza Ky-ling, w skutek ostatniej wyprawy na Kanton, zostały zatwierdzone przez Cesarza Chińskiego. Wiadomość ta była przyjęta z radością przez wszystkich cudzoziemców, albowiem obawiano się iżby Cesarz nie zmienił komisarza i niemianował innego bardziej ochoczego do wojny, niż jest Ki-Ing. Z tej więc strony obawy ustały, ale jest inne niebezpieczeństwo, mianowicie nieprzyjazne usposobienie mieszkańców Kantonu dla anglików, które doszło w tej chwili do najwyższego stopnia nienawiści. Ci mieszkańcy już porozumiewali się z wieśniakami okolicznymi dla uczynienia stanowczego napadu i na ten raz przeciw jednym tylko «djabłom morskim» jak anglików nazywają, uprzedziwszy innych cudzoziemców iżby się z miasta wynieśli.

W takim stanie rzeczy, kiedy Anglicy dniem i nocą muszą być pod bronią, a kapitałsi chińscy przewidując bliską katastrofę wynoszą się w głąb kraju, wszystkie interesa są w zawieszeniu. Nowa wojna jest nieunikniona i będzie prowadzona nie przeciw Rządowi Chinskiemu, ale przeciw narodowi, który coraz mniej posłuszeństwa okazuje władzom swoim. Tak naprzykład ostatnią ugodą Ky-Ing zobowiązał się odstąpić anglikom grunta położone na prawym brzegu

rzeki naprzeciw faktoryj, i Cesarz ten układ zatwierdził. Kiedy przyszło do wykonania, zebrali się mieszkańcy 33 okręgów i przesłali do Ky-Ingą najmocniejszą protestacyą przeciw ustępstwu jakiegokolwiek części ziemi, a następnie, wybrawszy po 10 starców z każdego okręgu, posłali ich do władz angielskich w celu otrzymania zrzeczenia się tego warunku.

20 Maja z rana, 330 takich starców, w długich świątecznych togach udali się do pałacu Conson, w bliskości faktoryj i prosili o posłuchanie konsula angielskiego. Ten odmówił. W kilka godzin potem Deputacya przesłała mu adres w wyrazach pełnych uszanowania, z wyłożeniem przedmiotu i powodów ich prośby. Konsul nie chciał nawet przyjąć tego aktu. Wtenczas 330 deputowani kazali powiedzieć konsulowi, iż jeżeli w ciągu trzech dni nie zrzecze się swoich roszczeń do ziemi Hoaan, faktorye będą obrócone w perzynę i wszyscy Anglicy wytepieni. W chwili odjazdu gońca dwa dni już były po tej groźbie upłynęły i konsul angielski bynajmniej nie obawiał się przyprowadzenia jej do skutku. Wszakże, za nadjeściem z Indyj oczekiwanych posiłków, Anglicy zapewna przedsięwzją coś stanowczego, albowiem taki stan rzeczy nie może trwać dłużej.

FRANCYA. *Paryż, 29 Lipca.* Wczora Izba Parów przyjęła projekt prawa o stacyach pocztowych. Odpowiadając na pytania P. de Boissy w przedmiocie zup solnych w Algeryi, o których gazety głosiły, że dadzą powód do takiego processu, jak kopalnie Gouhenans i napomykały o oskarżeniu jednego z Ministrów, Strażnik Pieczęci oświadczył, że sam roztrząsał jak najpilniej akta tej sprawy i przekonał się, że żaden Minister, ani nawet żaden urzędnik miejscowych władz, nie może z rzeczy tych zup uleźć najmniejszemu zarzutowi.

— Jedna gazeta pisze: «Zapewniają, że Rząd Francuzki odebrał niepomyślną odpowiedź od Gabinetu Angielskiego na propozycyą iżby Anglija współ z Francyą i Austryą wdała się w sprawy Szwajcaryi; lord Palmerston z całą grzecznością dyplomatyczną, wręcz odmówił wszelkiego spółdziałania. Mówią że ta odpowiedź przeraziła Gabinet francuzki strachem panicznym, który się przecię ukoił za odebraniem depeszy z Bernu, z doniesieniem że Prezes Sejmu uczynił stosowne oświadczenie ku zaspokojeniu Posła francuzkiego, z powodu ustrojenia psa w order Legii Honorowej przez jednego z mieszkańców. (Patrz N<sup>o</sup> poprzedz.)

HISPANJA. *Madryt, 23 Lipca.* Rozchodzi się pogłoska że jeden z wodzów montemolinistów nazwany *Studentem* (l'Estudiante) zginął w ostatniej utarczce z wojskami Królowej.

SZWAJCARYA. *Bern, 24 Lipca.* Protestacya związku siedmiu kantonów katolickich, zwanego *Sonderbund* przeciw postanowieniu większości rozwiązującemu ten sojusz, jest nader energiczna. Związek oświadcza, że podług Paktu Federalnego większość nie ma żadnego prawa mieszać się w sprawy pojedynczych kantonów a tym mniej zabra-

niać stowarzyszenia mającego na celu wzajemną pomoc w interesie wspólnym, co właśnie jest zgodnem ze 4 artykułem Paktu. Związek przeto zapowiada że nieprzestanie działać w dotychczasowym duchu.

Tymczasem Genewa, w rozwinięciu postanowienia większości, podała na Sejm projekt zabronienia wojskowym federalnym wchodzenia do służby Związku siedmiu kantonów katolickich, jako Lucerny, Uri, Schwytz, Unterwalden, Zug, Fribourg i Valais, lub w niej pozostania.

Piszą z Lucerny że w tym kantonie organizują 18 bataljonów landsturm, i że w tych dniach Rząd Sardyński przysłał wojska na wzmocnienie załóg po miastach położonych na Szwajcarskiej granicy.

Kobiety nawet przeciw radykalistom organizują się w zbrojną ruchawkę w kantonach Związku katolickiego; bataljon wynosi już 672 żeńskiego żołnierza. To wojsko ma przepisany sobie plan kompanii, ma swoje umówione znaki poznawania się, zbrojne jest w strzelby i karabiny.

— Piszą z Lucerny 17 Lipca: «W tym tygodniu 3,000 strzelb przywieziono do kantonów *Sonderbundu*; uzbrojenie będzie powszechne. Żeby być w gotowości na wszelki wypadek, Rządy kantonów Schwytz i Zug, rozdały wojskom ostre ładunki. Jenerał Sonnenberg odbywa przeglądy ośmiu bataljonów landweru; w Lucernie wnoszą reduty i warownie. W kantonach zaś radykalnych, kluby zapalonych, są w największym poruszeniu.

— Listy z Genewy donoszą, że po nastaniu postanowienia większości przeciw związkowi katolickiemu, Towarzystwo patryotyczne w Lausannie wydało proklamacyą wzywającą mieszkańców do formowania korpusów ochotników (*corps francs*) dla ciągnięcia na te kantony. Rada Stanu przedsięwzięła przeciw temu energiczny środek, wydając wyrok rozwiązujący Towarzystwo patryotyczne. To rozporządzenie uczyniło największe wrażenie w całej Szwajcaryi.

## NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PRUSSY. *Berlin, 2 Sierpnia.* J. C. W. Wielka Xiężna Helena Rossyjska z córką Swoją W. X-czką Katarzyną Michałówną przybyła przedwczora do Wiednia i wysiadła w pałacu Bellevue.

LONDYN, *28 Lipca.* Królowa Jmé Portugalska mianowała Posła swojego w Londynie Barona Moncorvo, Vicehrabią Torre de Moncorvo.

PARYŻ, *29 Lipca.* Gazety dzisiejsze donoszą, podług listów z Algeru, że Abdel-Kader rozpoczął układy z Cesarzem Maroku.

WŁOCHY. *Journal des Débats* z d. 29 Lipca pisze: «Winszujemy sobie niedowierzania z jakim powtórzyliśmy wiadomość daną przez gazety Marsylskie o wielkim spisku, który miał wybuchnąć w Rzymie w rocznicę amnestyi, lecz został wczas odkryty. Pokazało się że wiadomość ta

była nader przesadzoną. Listy które dziś odbieramy przekonywają nas że takiego spisku nie było, lecz to jest rzeczą pewną, że gdyby nowy Kardynał Sekretarz Stanu Ferretti, w sam dzień swego przybycia nie był złożył z urzędu Gubernatora Rzymu i nie przedsięwziął innych środków stanowczych, mogłoby między przeciwnymi stronnictwami w pospółstwie przyjść do czynnej rozprawy i nawet do krwawej rzezi.

(*Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.*)

## LITERATURA.

### SWIATŁO i CIENIE.

#### POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

#### VI.

(Dokończenie).

Na drugi dzień biedny wyrobnik Kutnowski, wyklóciwszy się ze służącymi Burmistrzowej które upewniały go że w domu żaden doktor niemieszka, dostał się nareszcie do pokoju Ludwika i ukłoniwszy mu się aż do nóg prosił o lekarstwo. Dość było spojrzeć na niego żeby spostrzedz iż choroeba jego wymagała śpiesznej i starannej pomocy lekarskiej. Twarz blada, wychudła, oczy mętne, cała postawa chwiejąca się od słabości, mimowolnie pobudzały do litości nad nim.

— Co ty człowiecze — zawołał Rawicz, chcesz mnie z Notkiewiczem pokłócić czy co? — pomyśli sobie że mu chleb odbieram! Ja nie doktor.

— Wielmożny Panie! rzekł wyrobnik, biedny jestem, proszę o miłosierdzie.

— Ale powiadam ci że ja nie Doktor. Omyliłeś się albo ludzie ciebie oszukali. Ja nieumiem leczyć!

— Bóg to Wielmożnemu Panu wynagrodzi!

— Ach! jakież uparty! mówię ci jeszcze raz że ja nie Doktor. Czy rozumiesz?

— Rozumiem Panie!

— Kto ciebie tu do mnie przysłał?

— Ja sam przyszedłem! Niech Wielmożny Pan da mi lekarstwo! Modlić się będę za Wielmożnego Pana do Matki Boskiej Częstochowskiej. Biedny jestem, niemogę teraz pracować a żona i dzieci chleba wołają!

— A ja nieszczęśliwy! pomyślał sobie Ludwik — co ja z nim pocznę? niemam serca kazać go wypchnąć, bo ten biedak przywłókł się tutaj nie po lekarstwo jak do zwyczajnego doktora, ale prosto po cud — co ja z nim pocznę? — Otóż to Kutno! byłem już charakternikiem, wojażerem, francuzkim szpiegiem, farmazonem i tego niedość — jeszcze mnie gwałtem robią doktorem!

— A czy radziłeś się P. Notkiewicza?

— Nie, Wielmożny Panie! biedny jestem, niemam za co!

Ludwik chodząc po pokoju namyślał się jakby pomódz temu biednemu? Gdyby niebył przekonany że chory wcale nie po pomoc pieniężną do niego przyszedł, choć ta niebędzie dla niego zbyteczną, ale po pomoc lekarską, byłby mu dał wsparcie i odprowadził go do domu — lecz on oczekiwał rady, zbawienia, cudu — jakże go zaspokoić? Jakże go wyprowadzić z błędu, kiedy w nieumiejętność jego za nic nieuwierzył?

Nareszcie wziął papier rozmiaru zwyczajnej recepty i napisał na nim — *«proszę tego chorego odesłać do doktora Notkiewicza.»* — A dobywszy talara dał go wyrobnikowi razem z receptą — oto, rzekł, dla ciebie lekarstwo, a dla żony i dzieci na chleb.

— Niech Bóg i Matka Boska wynagrodzi to Panu — zawołał prostak ze łzami, i ukłoniwszy mu się znowu wyszedł uszczęśliwiony.

Po kilku dniach kiedy Ludwik szedł do Pani Kostyńskiej, usłyszał że go ktoś dogania. Obejrzał się — był to jego pacjent wyrobnik, lecz taki rzeski, zwinny, takiego wesołego oblicza, iż niemożna było wątpić o całkowitem jego wyzdrowieniu. Jakże się miewasz, mój kochany, spytał go?

— Z łaski Boga i Wielmożnego Pana jestem zupełnie zdrow — odpowiedział prostak. Do śmierci, miłosierdzia Wielmożnego Pana niezapomnę! Co dnia modlić się będę!

— Powiedz że mi jakim sposobem wyzdrowiałeś?

— A tak, Wielmożny Panie! przez jedną noc wszystkie niemoc mnie opuściła.

— Wybornie! bardzo się z tego cieszę; ale powiedz mi jedno po drugim coś zrobił wyszedłszy odemnie?

— Rozumiem Wielmożny Panie! zaraz powiem. Otóż *naprzód* kiedym wyszedł, nawinał mi się na oczy *naprzód* stragan żydowicy Szejny. Myślę sobie *naprzód*, w domu niema chleba, nie dla tego żebym się o niego niestarał, ale dla tego że pracować niemogę. Więc *naprzód* kupiłem chleba i dałem się żonie i dzieciom dobrze najeść. A przy tej okazji powiedziałem żonie *naprzód* jaki to Wielmożny Pan miłosierny dla biednych ludzi, i przykazałem żeby każdego dnia za Wielmożnego Pana, *naprzód* się pomodliła. Żona, za pozwoleniem Wielmożnego Pana nuże beczeć, bo jej się nigdy jeszcze nie trafiło słyszeć o takim ludzkim doktorze, ale ja powiadam, at, przestań beczeć Magdo, a zmiarkuj - no *naprzód* co z tem lekarstwem zrobić? bo ja nigdy jeszcze w życiu u doktora niebyłem, to i niewiem co robić z temi lekarstwami co oni dają.

— Alboż ja tobie dałem lekarstwo? spytał Ludwik.

— A jużci Wielmożny Pan mi go wypisał na papierze.

— Bagatela! pomyślał sobie Rawicz — on moją mniemaną receptę wziął za gotowe lekarstwo! no cóż tedy żona?

— A żona Wielmożny panie, *naprzód* zagabnęła mnie, a czyż ty się niezapytał?

— A nie! — odpowiedziałem — z głowy mi wyszło. Byłem bardzo kontent; — więc zapomniałem!

— Toś ty głupi! — powiedziała mi na to — cóż teraz zrobimy?

— *Naprzód* naradziemy się jak to wziąć: czy syrowe czy gotowane?

— Oto! — jeszcze czego? krzyknęła niewiasta — tybys kamień przelknął nietyło taki papier; — będę ja ci ogień rozkładała na kominie! — zwiń w kulkę i połknij!

— Na syrowo, niewiasto? czy jak?

— A jużci na syrowo!

— A kiej na tém napisano?

— To i co? czy przez gardło nieprzejdzie?

Więc wieczorem polknałem tak jak było, i położyłem się spać. W nocy takie się ze mnie poty zlały, jakich od urodzenia niepamiętam! — Więc wszystko złe widać przez poty wyszło; — a nazajutrz lubo byłem jeszcze słaby przecie nic mnie nie bolało. Więc wyzdrowiałem!

Ludwik pożegnał go i idąc dalej niemógł oderwać myśli od tej powieści wyrobnika, która więcej warta uwagi niż się na pozor zdaje. W Pleckiej Dąbrowie, w jego obecności, wiara w miłosierdzie Boże ocaliła Łaszczę od infamii i nędzy, a teraz zastanawiając się nad tém co mu opowiedziano, przekonywał się że wiara w kawałek pisanego papieru przywróciła choremu zdrowie! O duchu ludzki! zawołał mimowolnie, cała twoja potęga na tym świecie i cała nadzieja za grobem, polegają na wierze. Bez tego fundamentu jakżeś jest niedołężny, chwiejący się i przewrotny! Historia starożytności a szczególnie wieków chrześcijańskich najoczewiściej tego dowodzi. Nawet pogańscy bohaterowie co nie mieli wiary w Opatrzność, pokonywali spotykane zawady przez wiarę w siebie samych, w swoją wolę, w swój genjusz albo wreszcie w przepowiednie i Fatum. *Wiara*, *Wola* i *Siła* znaczą to samo w świecie ducha, a zatem i w świecie fizycznym, gdyż materja od chwili stworzenia podlega duchowi.

Pani Kostyńska której opowiedział to zdarzenie, rzekła — między ludem, przykłady podobnych wypadków wcale nie są rzadkie. U mnie na wsi, pospodarz, rąbiąc drwa, przypadkiem odciął sobie siekierą kilka palców u nogi. Żona spłakana przybiegła do dworu po ratunek, bo, jak Panu wiadomo, dla tych biedaków nasza domowa apteczka jest jedyną nadzieją. Medycyna dla nich prawie nie eksystuje. Dałam jej bardzo skuteczną maść do przyłożenia na nogę i flaszkę gotowego dekoktu na wstrzymanie gorączki. Mówiłam wyraźnie co robić z tém i drugim i umyślnie kazałam kobiecie powtórzyć moje słowa żeby się zapewnić iż mnie zrozumiała. Po tygodniu gospodyni przyszła mi podziękować za lekarstwo. Na moje zapytanie powiedziała mi że rana prawie zupełnie się zaciągnęła, i mąż ma się dobrze. Lecz wystaw sobie Pan moje zdumienie kiedy w dalszej rozmowie, usłyszałam od niej — kropla w kroplę Wielmożna Pani, rychtyk tak samo zrobiłam jak mi Wielmożna Pani kazała. Już to tym rzadkim obkładać nogę to było bardzo łatwo i prawie bez bólu, ale to gęste przele-

knąć niemógł mój stary, bo to lipkie jak żywica, wszystko w gardle zatrzymywało się, ażem mu łyżką wbić musiała! — Spostrzegłam tedy, że kobieta z niespokojnością wracając do męża przemieszała w głowie całą instrukcją — dekokt na szmatce przyłożyła do rany, a maść łyżką wbiła mu do gardła! Ale jak ptastwo nie sieje a jednak żyje, tak samo Pan Bóg miłosierném okiem patrzy z nieba na cierpienia biednego ludu i leczy go cudownie. Wieśniak wyzdrowiał!

Ludwik codziennie zajmował się ukształceniem umysłu Helenki, i ta praca stała się dla niego źródłem niewymownej roskoszy. Sprowadził niektóre książki z Warszawy, wieczorem czytał co mu wyszło z pamięci, robił dla niej noty, nieraz siedząc samotny zastanawiał się nad tem, jak by to lub owe pojęcie uczynić dla niej dostępniejszém? a rano, oczekiwał zwykłej swojej godziny z taką niecierpliwością, jak kochanek śpieszący na spotkanie ulubionej. Ale bo też dziewczynka była zdolna przywiązać do siebie najzimniejszego nawet człowieka, cóż dopiero młodzieńca z takim charakterem jak Rawicz! Niemówiąc już o dziwnych skarbach jej młodego serca, o tej naturze anielskiej, — dobrej, posłusznej, skromnej, pominawszy postać jej uroczą, jakby przypominającą w zarysach Ewę przedgrzechową — samo kształcenie jej umysłu miało dla nauczyciela powab niewypowiedziany. Pod stérem męskiego rozumu dziewczynka bystro przyswajała sobie kwiaty wszystkich gałęzi wiadomości ludzkich. Pojawszy ducha własnej mowy, z dziwną łatwością przeniknęła w labirynt obcych języków. Poznawszy potrzebę mówienia zwięzłe i logicznie, i usiłując nie wykraczać przeciw temu prawidłu, przyzwyczała umysł swój do myślenia, to jest do rozważnego zapatrywania się na rzeczy i zdrowego o nich sądzenia. Cała jej edukacja ku temu szczególnie była skierowana. Ludwik starał się, ile możliwości, wyklądać jej wszystko ustnie, w rozmowie, sposobem potocznym, popularnym, nie zmuszając do nudnego i mózłowego w młodym wieku słęczenia nad książkami. Takim trybem, oznajomił ją z historją i literaturą które w jego ustach miały szczególniejszy powab dla Helenki. Razem z wypadkami historycznymi opowiadał jej geografią i statystykę państw, lub położenie miejsc o których była mowa. Na rysunkach uczył ją Zoologii, z zielnika Botaniki, a z opowiadania, ile możliwości popartego naoczno obęjrzeniem, nabierała wiadomości w Mineralogii. W rozmowie także, odebrała pojęcia o głównych zasadach fizyki, chemii, technologii, geologii, i geografii matematycznej. Rzecz pewna że nieobjęła wszystkiego w takiej obszerności jak ludzie co w tych przedmiotach dzieła piszą, wszakże Ludwik niewątpił wcale że uczennica jego może nabyć tyle wiadomości ile ich potrzeba dla kobiety dobrze ukształconej.

Patrzeć na młody umysł jak się codziennie wyjaśnia i doskonali, widzieć co chwila nowe dowody postępu, nowe owoce nabytych wiadomości, przekonywać się że dziewczynka 12 letnia, w wielu względach może być więcej

oświeconą od kobiet światowych, królujących w salonach — i mieć prawo powiedzieć sobie, ona mnie to winna! — o czyliż to niejest wielka rokosz!

Ludwik tak był zajęty dokonaniem tego dzieła że minął miesiąc i drugi pobytu jego w Kutnie, a on ani myślał o powrocie do Warszawy. Do stryja pisał — «miałem zamiar parę miesięcy przesiedzieć na wsi i oczwiescie tylko bym tam był próżnował, czyliż nie lepiej że tu zostanę, zrobię dobry uczynek, i na przyjaźń zacnych osób zasłużę?»

Stary Rawicz i jego żona zbyt dobrze znali pocziwe serce swego synowca żeby mu mieli przeszkadzać w doprowadzeniu do skutku szlachetnych jego zamiarów, ale bez niego było im tęskno, dom przemienił się dla nich w pustki, Warszawa stała się najnudniejszym miastem. Nic więc dziwnego że pewnego poranku przed mieszkaniem Burmistrza zatrzymała się niespodzianie podróżna karoca, z podwiązanymi saniami; znajomy nam Marcinek otworzył państwu drzwiczki, wysadził z karoocy i Stryj ze Stryjenką weszli do pokoju dawno niewidzianego synowca.

— Co też Jegomość Dobrodziej zrobiłeś, zawołał Ludwik nieposiadając się z radości — czy ja wart takiej miłej siurprizy? — mój Boże! w taką porę! w zimie! i stryjenka Dobrodzika się wybrała!

— A cóż mieliśmy robić? — rzekł stary Rawicz, uściskawszy go serdecznie, grzechem było by przeszkadzać ci w dobrym uczynku co błogosławieństwo boskie na ciebie może sprowadzić; dla tego też nieżądaliśmy od ciebie żebyś koniecznie do nas powracał. Ale że nam bez ciebie było nudno a niejesteśmy jeszcze tak starzy żeby z domu nie wyłazić, to i przyjechaliśmy zrobić ci niespodziankę.

Młodzieniec zaczął przeproszać stryja za fatygę której się stał przyczyną.

— Daj pokój — rzekł stary; dziękuję Waści żeś się tu został a nie w swojej wsi, bo to o połowę drogi bliżej; a stryjenka twoja, co dzień mi głowę suszyła co się z tobą dzieje? póki, pewną razą niepowiedziałem jej — wiesz co Julisiu? — pomieszkamy w Kutnie przy synowcu? — pamiętasz, że jakby z przeczucia, mówiłem o chłopcu na wyjeźdnym «wracaj Waś prędko, a to my do ciebie przyjeździemy.» — Rozumie się nie było to w zupełnym znaczeniu *verbum nobile*, jednak trzeba go dotrzymać. Jak ty myślisz?

— Ja myślę że trzeba! — odpowiedziała, a słowa jej taką mają potęgę że oto już tu jesteśmy!

Pomimo smutku familii Burmistrza, która niechciała puścić z kwatranku Ludwika, Stryjostwo najęli osobny dom i synowca z sobą zabrali. Rawiczowa przez wdzięczność za gościune przyjęcie Ludwika przywiozła z sobą dla Burmistrzowej i dla Kasi piękne prezenta Warszawskie które długi czas były celem zazdrości wszystkich miejskich białychgłów. Urządzenie nowego gospodarstwa nie obeszło się bez kło-

potów, lecz kiedy nareszcie przy pomocy Burmistrzowej dóm we wszystko został zaopatrzony, Rawiczowa nieposiadała się z radości, że parę miesięcy przemieszka wyłącznie z synowcem na partykularzu. Pani Kostyńska i familja Burmistrza były dla niej dostatecznym towarzystwem. Stary Rawicz, poznawszy Helenkę, rzekł do Ludwika — No, wiesz Waś, wcale się teraz niedziwię żeś przepadł w Kutnie jak szczupak na wędę złapany — jakem szlachcic nigdy jeszcze tak miłej dziewczynki niewidziałem!

Tym czasem lekcje i rozmowy codzienne z młodym nauczycielem dziwnie rozwijały pojęcia Helenki i z dziecka szybko rozkwitała czarująca dziewczica.

Na święta Wielkonocne 1806 roku stary Rawicz dzieląc się z nią święconym jajkiem i podług zwyczaju swego żartując przytem, podał jej umyślnie sprowadzony z Warszawy miniaturowy portret Ludwika w kosztownej oprawie. Dziewcze zapłonilo się a kiedy podniosło oczy na matkę, z milczącym zapytaniem czy pozwoli przyjąć podarunek, przez kryształ lskniającej się łezki przebiegał się taki płomień zachwyty że stary mimowolnie westchnął i pomyślał sobie — O Boże, niechaj przynajmniej do szluby tej pary dożyje — a potem Panie zabierz sługę twego jeżeli taka wola twoja święta.»

W krótko potem dom Rawiczów ożywił się jeszcze przybyciem przyrodniego brata Ludwika, Walerego Prądnickiego który z wioski swojej w okolicach Płocka przyjechał kilka dni u krewnych pogościć.

Czas płynął — przeszły Zielone Świątki i nawet imieniny Ludwika 25 Sierpnia — który to dzień stał się pamiętnym w Kutnie, z powodu hucznej zabawy u Rawiczów. Wszakże to że tak powiem, zaimprovizowane życie w małym miasteczku, powoli stało się uciążliwym dla starych, Ludwik to widział i postanowił dłużej nienadużywać ich dobroci. Dóm Kapitanowej we wsi był na nowo odbudowany; — niebezpieczeństwa dla Helenki przy rozstaniu się z Ludwikiem niemożna się było obawiać, z dojrzałym bowiem ukształceniem i wiekiem, po tych uwagach któremi ją do tego starano się przygotować, dziewczę pojmujące już stosunki towarzyskie, oświadczyło matce że jakkolwiek z przykrością pożegna człowieka któremu winna życie i dobrodziejstwo rozumnego oświecenia, jednakże zdoła znieść tę konieczną rozłąkę. O przyszłości tyle tylko wiedziała że Ludwik miał zamiar zaciągnąć się do wojska.

Jednej osoby nikt się niepytał, nikt nie przygotowywał do spotkania smutku który wkrótce miał się stać jej udziałem i nigdy jej więcej nieopuścić — tą osobą była biedna Kasia.

KONIEC EPIZODU PIERWSZEGO.